



Stanisław Tołłoczko

– 130 lat od getyńskiego doktoratu protoplasty chemii fizycznej na ziemiach polskich

W 1894 r. do laboratorium Walthera Hermanna Nernsta na Uniwersytecie w Getyndze przybył Stanisław Tołłoczko (1868–1935), który po studiach chemii na Uniwersytecie Warszawskim otrzymał stypendium z Akademii Umiejętności w Krakowie, umożliwiające mu pracę naukową w nowej dziedzinie, jaką wówczas była chemia fizyczna. Nernst był już wtedy uznanym w skali światowej uczonym, jednym z wielkiej czwórki twórców chemii fizycznej, którą wraz z nim tworzyli: Jacobus van't Hoff, Wilhelm Ostwald i Svante Arrhenius (wszyscy otrzymali później Nagrodę Nobla z chemii). Badania Tołłoczki w Getyndze nawiązywały do teorii roztworów rozwinętej przez Nernsta i obejmowały pomiary zmian rozpuszczalności ciał. Ich wyniki opisał w rozprawie, na podstawie której 6 sierpnia 1896 r. otrzymał stopień doktora. Potem udał się do Krakowa, gdzie został asystentem Karola Olszewskiego w Zakładzie Chemicznym UJ. Tu jako pierwszy na ziemiach polskich rozpoczął badania eksperymentalne w zakresie chemii fizycznej, które dotyczyły kinetyki chemicznej. W tych badaniach uczestniczył Ludwik Bruner, drugi Polak zafascynowany chemią fizyczną. Wspólnie opublikowali kilka prac, w których przedstawili wyniki swoich eksperymentów dotyczących rozpuszczania ciał stałych w roztworach ciekłych. Po uzyskaniu w 1901 r. habilitacji Tołłoczko jako docent prywatny zainaugurował systematyczne wykłady chemii fizycznej na UJ. Jednocześnie wraz z Brunerem przystąpił do pisania podręczników, najpierw chemii nieorganicznej, a następnie organicznej.

W 1905 r. Tołłoczko został powołany na katedrę chemii Uniwersytetu we Lwowie, rozpoczynając tam badania w zakresie chemii fizycznej. W nurt tych prac badawczych włączył się student Wiktor Jakób, który pod kierunkiem Tołłoczki przeprowadził szczegółową analizę – wybitnie czynnego radiologicznie – minerału uranowo-torowego, określanego jako torianit cejloński, co wzbudziło powszechne zainteresowanie. Gdy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Uniwersytet Franciszkański we Lwowie przyjął nazwę Uniwersytet Jana Kazimierza (UJK), Tołłoczko rozwinął badania w zakresie fotochemii. W ich ramach jego asystent Wiktor Kemula wykonał pracę doktorską na temat wpływu promieniowania nadfioletowego na węglowodory aromatyczne. W roku 1929 Tołłoczko i Kemula wydali – wielokrotnie wznawiany – podręcznik akademicki pt. *Chemia nieorganiczna w łączności z zasadami chemii ogólnej*. Natomiast Wiktor Jakób związał się tym czasie z Politechniką Lwowską i tam po habilitacji objął katedrę chemii nieorganicznej, inicjując jako pierwszy w Polsce badania w zakresie chemii koordynacyjnej. W szczególności prowadził badania związków koordynacyjnych renu, najcięższego pierwiastka z grupy manganowców. Główną rolę odegrała w nich asystentka Jakóba, Bogusława Jeżowska, która później – pod nazwiskiem Jeżowska-Trzebiatowska – kontynuowała prace w dziedzinie fizykochemii związków kom-

pleksowych renu. W tej problematyce zdobyła międzynarodowe uznanie, najpierw we Francji, gdzie nadano jej tytuł *La mère du rhénium* (matka renu). Jej mąż, Włodzimierz Trzebiatowski, również był asystentem Jakóba i pod jego kierunkiem uzyskał doktorat w zakresie chemii fizycznej.

Po II wojnie światowej Bogusława i Włodzimierz Trzebiatowsky znacząco przyczynili się do zorganizowania pracy naukowej na Uniwersytecie i Politechnice Wrocławskiej. Bogusława uzyskała habilitację na podstawie rozprawy *Związki kompleksowe renu* i stała się główną organizatorką studiów chemicznych na Uniwersytecie Wrocławskim, inicjując ambitny program badań w zakresie chemii pierwiastków przejściowych. W efekcie stworzyła tam pierwszoplanowy w skali światowej ośrodek pracy badawczej nad chemią koordynacyjną, w którym wychowała wielu wybitnych chemików; wystarczy wspomnieć, że była promotorem 68 prac doktorskich. Natomiast Włodzimierz Trzebiatowski rozwinął na Politechnice Wrocławskiej badania fizykochemiczne, dotyczące struktury elektronowej i właściwości magnetycznych związków uranu. Wsławił się wówczas odkryciem – wraz ze swoimi współpracownikami – zjawiska ferromagnetyzmu w wodorku uranu w bardzo niskich temperaturach, co spotkało się z wielkim uznaniem międzynarodowej społeczności chemików i fizyków.

W 1951 r. Wiktor Jakób – pierwszy lwowski uczeń Tołłoczki – objął kierownictwo Zakładu Chemii Nieorganicznej UJ w Krakowie, gdzie prowadził badania eksperymentalne dotyczące struktury związków koordynacyjnych metali przejściowych (kobalt, mangan, molibden, wolfram). Jest on powszechnie uznawany za założyciela polskiej szkoły chemii koordynacyjnej. Z kolei Wiktor Kemula w 1945 r. stanął na czele katedry chemii nieorganicznej Uniwersytetu Warszawskiego i tu po odbudowaniu zrujnowanego Gmachu Chemii prowadził badania w zakresie elektrochemii i chemii analitycznej. Były one oparte na opracowanej przez niego metodzie chromatopolarograficznej, stanowiącej połączenie dwóch niezależnych dotąd technik analitycznych: polarografii i chromatografii.

Warto podkreślić, że pobyt Stanisława Tołłoczki w szkole naukowej Nernsta w Getyndze zapoczątkował niezwykle owocny rozwój badań w dziedzinie chemii fizycznej, najpierw w Krakowie i Lwowie, a później doprowadził do powstania cieszących się międzynarodowym uznaniem ośrodków w Krakowie (Wiktor Jakób), Wrocławiu (Bogusława i Wiktor Trzebiatowsky) i Warszawie (Wiktor Kemula). Należą one do dziedzictwa kulturowego lwowskiej szkoły Stanisława Tołłoczki, a tym samym do dziedzictwa szkoły Walthera Nernsta w Getyndze. W ten sposób Nernst – chociaż urodzony w rodzinie niemieckiej i niemający polskich korzeni – jednak wpłynął w sposób istotny na rozwój nauki w Polsce.

Examinitis

W dniu 8 września 2026 Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) ogłosiła wyniki badania PISA 2025 (Program Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów), które przeprowadza się w krajach OECD raz na trzy lata wśród uczniów w wieku ok. 15 lat¹. Badanie sprawdza ich umiejętności w zakresie rozumienia tekstu, kompetencji matematycznych i przyrodniczych. Od wielu lat czołowe miejsca w badaniu PISA zajmują kraje i regiony Azji Wschodniej: Singapur, wybrane regiony Chin, Japonia oraz Korea Południowa. Dlaczego w krajach tych uczniowie osiągają wysokie wyniki w szkolnych testach i jakie są tego koszty? Książka Anny Sawińskiej *Kraina jednej szansy...* pozwala czytelnikowi zapoznać się ze stanem edukacji w Korei Południowej². Autorka – po ukończeniu szkoły i studiów wyższych w Polsce – spędziła w tym kraju blisko 20 lat, dzięki czemu miała możliwość obserwowania koreańskiego systemu edukacji z kilku perspektyw jednocześnie. Nie była jedynie zewnętrznym obserwatorem analizującym zjawiska społeczne, lecz aktywnym uczestnikiem tego systemu: najpierw jako studentka podejmująca dalsze studia w Korei, a następnie jako matka syna, który rozpoczął edukację w tym kraju. Doświadczenia te pozwoliły jej poznać zarówno formalne mechanizmy funkcjonowania szkół i uczelni, jak i codzienność uczniów oraz ich rodzin, zmagających się z wysokimi wymaganiami, presją egzaminacyjną i kulturą intensywnego inwestowania w wykształcenie. Mimo że Polskę i Koreę Południową dzieli około 7800 km, oba kraje łączy zaskakująco wiele doświadczeń historycznych. Korea przez kilkadziesiąt lat pozostawała pod okupacją japońską, a w XX wieku doświadczyła wyniszczających konfliktów zbrojnych, zwłaszcza wojny koreańskiej. Ich następstwem były: powszechna bieda, analfabetyzm, zniszczenia infrastruktury. W przezwyciężeniu tych trudnych warunków istotną rolę odegrały tradycyjne wartości zakorzenione w konfucjanizmie, takie jak szacunek dla wiedzy, pracowitość, dyscyplina, odpowiedzialność za rodzinę i przekonanie, że edukacja jest najpewniejszą drogą do awansu społecznego. Choć w różnych okresach modernizacji i szybkiego rozwoju gospodarczego próbowano ograniczać wpływy tradycyjnej kultury, wiele z tych wartości przetrwało i nadal kształtuje koreańskie społeczeństwo. Korea Południowa należy dziś do grona *azjatyckich tygrysów*, czyli państw, które w drugiej połowie XX wieku odnotowały wyjątkowo szybki rozwój gospodarczy i cywilizacyjny. Wzrost zaможności społeczeństwa nie osłabił jednak znaczenia edukacji. Przeciwnie, doświadczenia pokolenia rodziców i dziadków, którzy pamiętają czasy niedostatku i wyrzeczeń, sprawiają, że inwestowanie w wykształcenie dzieci jest traktowane jako jeden z najważniejszych obowiązków rodziny. Wiele Koreańczyków postrzega sukces edukacyjny jako najlepszy sposób zapewnienia młodemu pokoleniu stabilnej przyszłości oraz uniknięcia trudności, z którymi sami musieli się zmagać. Ma temu służyć ukończenie prestiżowej uczelni, jednej z trzech tworzących koreańską *Ivy League*: S = Seoul National University, K = Korea University, Y = Yonsei University, czyli SKY (ang. NIEBO). Aby dostać się do koreańskiego NIEBA, które gwarantuje absolwentom dobrą pracę i wysokie zarobki, rodzice troszczą się o właściwy poziom nie tylko przedszkola, ale nawet żłobka. Edukację w szkołach publicznych uzupełniają za pomocą nadzorowanych korepetycji, zapisując swe dzieci do *hagwonów* – prywatnych szkół dokształcających i przygotowujących do egzaminów. Uczniowie w *hagwonach* spędzają zwykle cały czas po szkole, często aż do godziny 22, a nawet dłużej, zgodnie

z maksymą „dwie–trzy godziny snu i będziesz w NIEBIE”. Liczba *hagwonów* dynamicznie zwiększa się w Korei od lat 70. XX wieku wraz z rosnącym popytem na korepetycje (i rosnącą zaможnością społeczeństwa). Rodzice, a zwłaszcza koreańskie matki, po urodzeniu dziecka całe swoje życie podporządkowują reżimowi edukacyjnemu potomka. A. Sawińska przedstawia ich postawy: *matkę-tygrysię* (kor. *horangi eomma*) oraz *wiatr w spódnicy* (kor. *chimatbaram*)³. Matka jest gotowa porzucić karierę zawodową i cały swój wolny czas poświęcić na nadzorowanie i organizowanie edukacji dziecka. Nie zawaha się nawet wyjechać z Korei, aby zapisać dziecko do prestiżowej szkoły za granicą, skazując ojca dziecka na los *ojca-gęsi* (kor. *gireogi appa*), który pracuje ciężko w Korei, aby zapewnić byt rodzinie, i – jak ptak wędrowny – odwiedza rodzinę za granicą od czasu do czasu. Wszystko po to, aby na koreańskiej maturze *suneung* (ang. CSAT, *College Scholastic Ability Test*) potomek uzyskał jak najwyższy wynik, gwarantujący mu przyjęcie do NIEBA, na jakikolwiek kierunek, bo ukończenie dowolnych studiów w SKY jest gwarancją awansu społecznego.

Koreańską gorączkę edukacyjną określa się jako: *education fever*, *exam fever*, *exam hell*, *examinitis koreana*. To ostatnie utworzono metaforycznie przez dodanie do *examen* przyrostka *-itis*, oznaczającego *stan zapalny*, jak w wyrazach *tonsillitis*, *laryngitis*, *pharyngitis*, *bronchitis* itp.

Lektura przywołanej książki A. Sawińskiej skłania do porównywania systemów edukacji w Korei i w Polsce, do pytań o przyszłość polskiej edukacji, która także cierpi na *examinitis*, zwłaszcza w dużych miastach. Uczniowie już w szkole podstawowej muszą wywalczyć sobie miejsce w wybranym liceum, aby potem startować na wymarzone studia. Polskim odpowiednikiem koreańskiego NIEBA nie jest konkretna grupa uczelni, lecz przede wszystkim kierunek lekarski. Dla wielu rodzin to właśnie studia medyczne, niezależnie od uczelni, stanowią symbol sukcesu edukacyjnego i gwarancję prestiżu zawodowego. Rodzice z wyprzedzeniem troszczą się, aby zapisać dziecko na korepetycje: prywatne lub w szkole korepetycji, nie wierząc w efektywność nauki w szkole. Polska *horangi eomma* (i matki, i ojcowie w Polsce sprawdzają się w tej roli) w czasie rzeczywistym monitoruje oceny swego dziecka w szkole za pomocą aplikacji w smartfonie i niezwłocznie zgłasza pretensje pod adresem nauczyciela, który ośmielił się wpisać dziecku niski stopień do e-dziennika. Polski *chimatbaram* jest silnie zaangażowany w sprawy szkolne: nie waha się wywierać wpływu na dyrekcję szkoły i nauczycieli, pisze skargi do kuratorium. Troszczy się wszelkimi sposobami o edukacyjną przewagę dziecka: wnioskuje o egzaminy komisyjne, odwołuje się od wyników egzaminów zewnętrznych organizowanych przez CKE. Od szkoły publicznej oczekuje głównie funkcji opiekuńczej, a edukację powierza prywatnym korepetytorom lub szkołom korepetycji.

Do czego *examinitis* doprowadziła w Korei? Zdaniem A. Sawińskiej „koreański system edukacji został złapany w pułapkę nieodwracalności”⁴. Kreuje „maszynki do zdawania egzaminów”, które już w szkole podstawowej cierpią na depresję i inne zaburzenia psychiczne. Nie każda z tych osób ma bowiem szansę na NIEBO, a po ukończeniu studiów poza SKY nie zawsze układa sobie życie zawodowe i rodzinne, mimo kilkunastu lat szkolnego piekła. W gronie państw OECD Korea Południowa odnotowuje najwyższy wskaźnik samobójstw⁵, a zarazem najniższy poziom dzietności⁶.

A co czeka nas w Polsce za kilka lub kilkanaście lat?

JERZY SZCZEPAŃSKI

UJ

¹ OECD, PISA 2025 Results (Volume I): Future-Ready Students, OECD Publishing, Paris 2025 [dostęp: 28.09.2026].

² A. Sawińska, *Kraina jednej szansy. O edukacji w Korei Południowej*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2025.

³ Ibidem.

⁴ Ibidem.

⁵ Suicide rates, OECD Data Explorer, <https://www.oecd.org/en/data/indicators/suicide-rates.html> [dostęp: 28.09.2026].

⁶ Fertility Rates, OECD Data Explorer, <https://www.oecd.org/en/data/indicators/fertility-rates.html> [dostęp: 28.09.2026].

Krakowskie ślady Bronisława Piłsudskiego.

W 160. rocznicę urodzin i 120. rocznicę powrotu do ojczyzny

W Polsce Bronisław Piłsudski nie patronuje szkołom, ulicom czy placom, choć dokonał rzeczy absolutnie wyjątkowych, których nikt przed nim ani po nim nie osiągnął – ocalił od zapomnienia język i kulturę Ajnów. Przypadająca w 2026 roku 160. rocznica urodzin Bronisława Piłsudskiego, starszego brata pierwszego marszałka Polski Niepodległej, i 120. rocznica jego powrotu po dziewiętnastu latach tułaczki do ojczyzny są doskonałą okazją, aby przypomnieć tę postać w kontekście jej związków z ówczesną Akademią Umiejętności.



Bronisław Piłsudski, 1910 r., ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem.

Urodzony 2 listopada (wg kalendarza juliańskiego 21 października) 1866 r. w Zułowie na Wileńszczyźnie Bronisław Piłsudski, po ukończeniu w 1886 r. gimnazjum, zapisał się na Wydział Prawniczy Uniwersytetu Carskiego w Petersburgu. Na początku kolejnego roku został aresztowany pod zarzutem udziału w przygotowaniach do zamachu na życie cara Aleksandra III. Po udaremnionym ataku skazano go na karę śmierci, zamienioną na piętnaście lat zesłania na Sachalin. Tam zrodziło się jego zamiłowanie do etnografii i pasja zbieracza. Jako baczny

obserwator zainteresował się zniewoloną i ciemniejszą, skazaną przez rosyjskich kolonizatorów na zagładę, tubylczą ludnością Sachalinu, stając się obrońcą i przyjacielem związanych z tą ziemią Ajnów, Gilaków i Oroków. Jego serdeczność i życzliwość sprawiły, że ludność autochtoniczna obdarzyła go przyjaźnią i zaufaniem, co pozwoliło mu prowadzić badania naukowe oraz gromadzić cenne materiały językowe i folklorystyczne.

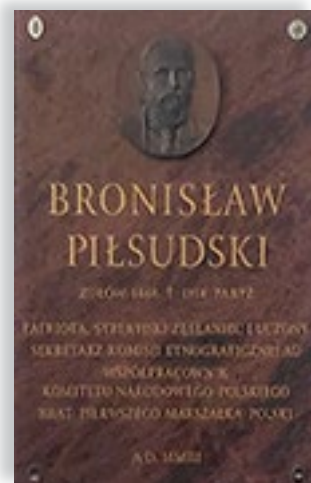
Wiosną 1905 r. Bronisław zakończył odbywanie wyroku, uzyskując możliwość osiedlenia się na terytorium Imperium Rosyjskiego lub powrotu w rodzinne strony. W obliczu trwającej wojny rosyjsko-japońskiej opuścił Sachalin i udał się do Japonii, w której spędził osiem miesięcy. W sierpniu 1906 r. odpłynął do Ameryki, następnie przez Londyn i Paryż około 21 października dotarł do Galicji i zamieszkał w Krakowie przy ul. Topolowej, u swojego brata Józefa. Dnia 18 października 2018 r. – w stulecie śmierci Piłsudskiego – wnuk Bronisława, Kazuyasu Kimura, ostatni męski potomek rodziny Piłsudskich odsłonił na fasadzie kamienicy tablicę pamiątkową.

Po powrocie z zesłania Bronisław szukał zbliżenia z polskim środowiskiem uniwersyteckim Krakowa. W Krakowie zetknął się z profesorem mineralogii UJ i członkiem korespondentem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego AU, Józefem Morożewiczem, który zapoznał go z młodym filologiem Kazimierzem Nitschem, w tym czasie sekretarzem Komisji Językowej AU, a ten przedstawił Bronisława językoznawcy Janowi Rozwadowskiemu. Dla badacza ludów Dalekiego Wschodu nieocenioną okazała się znajomość i współpraca z profesorem Rozwadowskim, członkiem czynnym Wydziału Filologicznego i przewodniczącym Komisji Językowej AU. Dzięki usilnym staraniom profesora materiały do języka i folkloru Ajnów, przywiezione przez Piłsudskiego jesienią 1906 r., sześć lat później ukazały się drukiem. We wrześniu 1912 r. Bronisław Piłsudski opublikował nakładem AU z Funduszu Włodzimierza Spasowicza, w tłumaczeniu

angielskim Michała Dziewickiego, swoją pierwszą i jedyną książkę pt. *Materials for the Study of the Ainu Language and Folklore*. Radość i zadowolenie Piłsudskiego były ogromne, ponieważ jego starannie zgromadzone materiały naukowe ukazały się w królewskim Krakowie, i to pod patronatem najwyższej, ponadzaborowej polskiej instytucji naukowej, jaką była w tamtym czasie AU.

W lipcu 1910 r. – z inspiracji przyrodnika, badacza Dalekiego Wschodu i Kamczatki Benedykta Dybowskiego – Bro-

nisław Piłsudski został wybrany na współpracownika Komisji Antropologicznej AU w dziale etnograficznym. Wybór na współpracownika jednej z komisji AU, organizacji o wielkim uznaniu, stanowił dla Piłsudskiego zaszczytne wyróżnienie, zapewniając mu określoną pozycję oraz dając możliwość lepszego poznania krakowskiego środowiska naukowego. W marcu 1911 r. pierwszy raz uczestniczył w posiedzeniu Komisji Antropologicznej i wystąpił w charakterze prelegenta, przedstawiając swoje kilkunastoletnie studia nad Ajnami, żyjącymi w krajach północno-



Syty głodnego nie zrozumie

W ciągu mojego długiego życia mogłem z uznaniem obserwować wielkie, pozytywne zmiany w podejściu społeczeństwa, a także administracji publicznej, do potrzeb ludzi z niepełnosprawnościami. Przed – powiedzmy – 50 laty nikt o tych sprawach poważnie nie myślał, a jeżeli nawet myślał, to w każdym razie skutków nie było widać.

Teraz na każdym kroku widzimy, że troska o nich jest ważnym i trwałym elementem aktywności władz wszystkich szczebli i to przy mocnym poparciu ze strony większości obywateli. Uchwalone też zostały odpowiednie regulacje prawne.

W rezultacie dzisiaj jest zupełnie oczywiste, że budynki – przynajmniej nowo powstające – muszą być łatwo dostępne dla ludzi poruszających się na wózkach lub o kulach i z pomocą chodzików. Również siedziby instytucji użyteczności publicznej są w tym celu modernizowane, często dużym kosztem. W rezultacie niemal wszędzie mamy podjazdy obok schodów, progi są likwidowane, a wejście do windy łatwo dostępne. Uliczna sygnalizacja świetlna jest wspomagana sygnałami dźwiękowymi, co umożliwia korzystanie z niej osobom niewidomym.

Wprowadzono do użytku tramwaje i autobusy niskopodłogowe, które umożliwiają korzystanie z nich nie tylko rodzicom z dziećmi w wózkach, ale również osobom mającym problemy z poruszaniem. W dodatku trwa publiczna akcja apelująca do młodych ludzi o ustąpienie miejsca starszym.

Naprawdę, wielki postęp.

Jest jednak pewien rodzaj niepełnosprawności, dotykający wielu ludzi, zwłaszcza w podeszłym wieku, który – mam wrażenie – umknął, jak dotąd, uwadze władzy publicznej. Trudno się temu dziwić, jest on bowiem prawie niewidoczny.

Mam na myśli osłabienie wzroku, które mnie również dosięgło i które jest częstą dolegliwością wśród znajomych, w tym nawet znacznie młodszych. Bywają naturalnie większe nieszczęścia, niemniej jest to przypadłość dość uciążliwa.

Najczęściej objawia się w trudnościach z czytaniem. Jednak ta strona problemu została już rozpoznana przez wydawców książek i czasopism, którzy uznali sprawę za ważną i na tyle powszechną, że wielu z nich we własnym interesie dba, aby równoległe z tekstem drukowanym ukazały się wersje audio. To niewątpliwie bardzo ułatwia nam życie. Pojawiają się też wersje elektroniczne, chociaż często niezbyt dopracowane, jak wskazywał prof. Malecki (PAUza 766).

Dzisiaj chciałbym zwrócić uwagę, że my, ludzie o osłabionym wzroku, napotykamy na problemy nie tylko wtedy, gdy oddajemy się lekturze w czterech ścianach. Mamy też spore kłopoty z poruszaniem się w przestrzeni publicznej.

Właśnie ze względu na nienajlepszy wzrok zdecydowałem się zrezygnować z samochodu, więc często korzystam z komunikacji miejskiej. Zwłaszcza że mam ją za darmo, za co oczywiście cześć i chwała władcom polskich miast.

W każdym autobusie jest ekran, na którym oprócz reklam wyświetlany jest numer linii oraz informacje o najbliższych przystankach i punkcie docelowym. Są one oczywiście niezwykle użyteczne, ale niestety tylko dla pasażerów mających bardzo dobry wzrok. Litera są bowiem tak małe, że ja np. muszę podejść bezpośrednio do ekranu, aby móc cokolwiek odczytać.

Nie wynika to z braku miejsca na ekranie. Pozostaje na nim dużo wolnej przestrzeni, gdzie śmiało zmieściłby się tekst wykonany większymi literami.

Podobna jest sytuacja z oznaczeniem ulic.

Litery na tablicach są niewielkie i trzeba podejść stosunkowo blisko, żeby je odczytać. I znowu, nie jest to problem rozmiaru tablic: na wielu z nich pozostaje dużo miejsca, gdzie z łatwością zmieściłyby się większe litery.

Podejrzewam, że przyczyną tych zaniedbań, które mogą wydawać się błahe, ale są sporym utrudnieniem dla większości ludzi w moim wieku (a nawet znacznie młodszych), jest znormalizowanie rozmiaru liter dla wszystkich przystanków oraz ulic. Wówczas, aby zmieścić na ekranie lub tablicy bardzo długą nazwę (np. Stary Kleparz czy Królowej Jadwigi), trzeba użyć odpowiednio drobnych liter. Jeżeli wszędzie mają one mieć ten sam rozmiar, tablice ulicy Długiej, Krótkiej lub Reymonta będą miały dużo wolnego miejsca. Znornalizowanie liter upraszcza zapewne wykonanie napisów, zarówno na ekranach autobusów, jak i na tablicach z nazwami ulic. Obniża więc nieco koszty. Ale może nie jest to aż tak wielka suma, żeby warta była tworzenia dodatkowych trudności dla mieszkańców o słabszym wzroku.

Niewykluczone zresztą, że wcale nie chodzi o koszty, tylko może projektanci tych napisów to młodzi ludzie o sokolim wzroku, którym po prostu do głowy nie przychodzi, że ktoś może mieć kłopot z odczytaniem tekstu. Wskazywałaby na to obserwacja, że również w szpitalach i przychodniach (nawet okulistycznych) tablice informacyjne są często niezbyt czytelne.

Na zarzut, że zamiast narzekać na administrację publiczną, powinienem po prostu zadbać o lepsze okulary, spieszę wyjaśnić, że jest wiele wad wzroku (w tym moja), których nie można łatwo usunąć, dopasowując okulary. Jest to trudne zwłaszcza w wieku 60+, więc po prostu musimy z tym żyć.

A może nie musimy? Może udałoby się zmienić prawo albo choćby tylko podejście decydentów do tej sprawy tak, żebyśmy wreszcie mogli bez trudu czytać niezbędne informacje. Jest nas przecież dużo, a będzie coraz więcej, bo Polska się starzeje. Stanowimy więc poważną siłę i trzeba się tylko odpowiednio zorganizować, aby skutecznie zrealizować nasze – w końcu nie takie znów wielkie – potrzeby.

Może więc ten tekst będzie początkiem lawiny prowadzącej do zmian? Wszystko zależy od nas, drodzy czytelnicy.

ANDRZEJ BIAŁAS

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;
Witold Brzozkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja